

Jan Kowalczyk - jeździec, który kochał konie i ludzi

Artur Bober



Jan Kowalczyk i Artemor IO Moskwa 1980

Kiedy w 1958 r. jako junior zdobywał swój pierwszy złoty medal w mistrzostwach Polski w WKKW na koniu Dotti, miałem 6 lat. Ja uczyłem się jeździć na rowerze, a Janek już osiągał pierwsze sukcesy.

W swojej karierze na mistrzostwach Polski w skokach zdobył 15 złotych medali, a w mistrzostwach Polski w WKKW dwa. Został jedynym polskim złotym medalistą olimpijskim w skokach przez przeszkody, a po zdobyciu na tych samych igrzyskach srebrnego medalu drużynowego drugim po rtm. Michale Woysym-Antoniewicz (IO Amsterdam 1928) podwójnym medalistą igrzysk olimpijskich w jeździectwie (Moskwa 1980).

Jego zwycięskie konkursy podczas CHIO w Rotterdamie w roku 1967 i ex aequo 4–5 m. podczas mistrzostw Europy w skokach (także w Rotterdamie) odbiło się szerokim echem w Europie.



Jan Kowalczyk i Jarosław Skrzyczyński - Złoty Wawrzyn Artemora - nagroda za promowanie Polski i sukcesy sportowe w 2018 roku

Za największy sukces odniesiony w tamtych latach („w przeddzień” IO w Meksyku 1968) uważał zwycięstwo na Drobnicy, w niezwykle silnie obsadzonym Konkursie Mistrzów. W rozgrywce na 170 cm nie dał swoim rywalom żadnych szans. Legenda niemieckich jeźdźców Fritz Thiedeman tak skomentował jego przejazd: „Byłem świadkiem wielu zachwycających rozgrywek, lecz coś podobnego widziałem po raz pierwszy”.

Z Janem Kowalczykiem zaprzyjaźniłem się w 1977 r. na zawodach rozgrywanych w Stadzie Ogierów Bogusławice. Jako świeżo upieczony członek kadry WKKW startowałem z Nim w konkursach skoków przez przeszkody. Wieczorem doszło do naszego towarzyskiego spotkania. Oczywiście nie było to spotkanie przy kawie i ciasteczkach. W tamtych czasach nie mieliśmy Facebooka, internetu ani psychologów sportu. Takie wieczorne rozmowy pozwalały nam poznać bliżej siebie i z czasem nawiązywać długie i wieloletnie przyjaźnie. Pamiętam, jak Janek na moje przywitanie, poznając mnie ze swoimi kolegami powiedział (nawiązując do mojej nietypowej kariery jeździeckiej), powiedział: „Panowie oto Artur, jeździec... znikąd”.

Pomocny dla wszystkich debiutujących w kadrze zawodników, zawsze uśmiechnięty, ze stoickim

spokojem znoszący krytykę swojego czasami nadpobudliwego zachowania.

W czasie ostatnich odwiedzin w szpitalu powiedział szeptem: „Ochodzę, czekają na mnie”. Nie zrozumiałem. Teraz znam sens tej wypowiedzi. Mówił o swoich koniach, które przynosiły nam i Jemu tyle radości i zwycięstw. Teraz, Drogi Przyjacielu, możesz znowu na nich pogalopować na cudownych niebiańskich łąkach.

Jeździec... znikąd i My Wszyscy na pewno o Tobie nie zapomnimy.